

## Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (194)



Fot. Andrzej Dębkowski

Wiara – nie przesądając jej przedmiotu – bywa skuteczną inspiracją ludzkich poczynań. Na przykład Henryk Schliemann uwierzył „Iliadzie” i odkrył Troję. Podobnie poszukiwania Atlantydy wiążą się z wiarą w prawdę słów Platona.

Niebezpieczne dla postaw tolerancyjnych jest przeświadczenie, że to, w co ja nie wierzę, nie istnieje. Dowody na istnienie Boga bywają formułowane przez twórców wyznań, ale przekonują one jedynie wyznawców określonej religii. Właściwy każdemu z nas niepowtarzalny rodzaj wrażliwości, emocjonalności oraz intelektualizmu prowadzi do zróżnicowanej wiary w istnienie Boga. Ale w gruncie rzeczy żadna z odmian wiary nie zależy od decyzji człowieka. Mieści się w sferze irracjonalnej, co nie znaczy nieracjonalnej.

Zdarza się, że absolwent seminarium duchownego lub kapłan traci wiarę w Boga. Zdarza się, że ateista zaczyna wierzyć w istnienie Wyższej Siły. Bywa, że ciężar zawiedzionego zaufania prowadzi do szukania Boga jako ostoi. Potrzeba aprobaty, której dotkliwy brak ktoś odczuwa w swoim kręgu, również bywa czynnikiem zwracającym jednostkę ku Bogu. Niewytłumaczalność wielu zjawisk, lęk przed tym, co może nadejść w naszym życiu, także skłaniają niejednego człowieka do szukania opieki w Bogu. Lęk przed śmiercią jest jeszcze bardziej silnym – niż wymienione – motywem zwracania się ku Bogu, a więc zarazem rodzi wiarę w jego istnienie. Jednakże ten lęk przed śmiercią nie jest niwelowany bez reszty przez religie. Nawet księża i zakonnicy, a więc te grupy, które powinny żarliwie wierzyć w Boga, z lękiem przyjmują kres własnego istnienia.

Silna wiara z reguły wiąże się z okresami zwątpienia. W dramacie Henryka Ibsena „Brand,” bohater poszukuje Boga pojmując go jako bezosobową potęgę przenikającą świat. Podobnie Wolter – mający wątpliwości do dogmatów kościelnych – pojmował Boga. Wiara mędrców i kapłanów w starożytnej Grecji znacznie różniła się od wiary reszty społeczeństwa. Podobnie było w starożytnym Egipcie, co zilustrował Bolesław Prus w „Faraonie”.

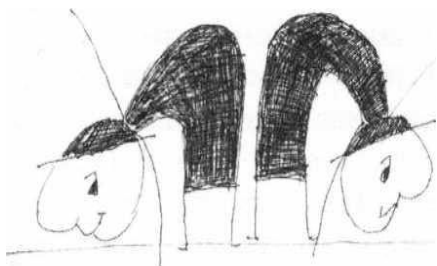
## Modlitwa

Emilowi

Moc tradycji jest ogromna. Zrodziły się w poprzednich stuleciach ideały o znaczeniu istotnym dla nas żyjących w XXI wieku. Bywa także moc tradycji zniewalająca, obojętniająca, niszcząca zdolność do krytycznego myślenia. Powszechność i długotrwałość tradycji czyni często człowieka bezwolnym wobec niej.

Co jakiś czas odnajduje się zapomniane księgi, nuty utworów muzycznych, ozdoby powstałe w minionych wiekach. I nie jeden raz okazuje się, że są to wartościowe znaleziska. Sugeruje się w XXI wieku błędne wartości, a w tradycji można odnaleźć przeciwwagę dla nich.

Podobnie myśli filozofów żyjących przed wieloma wiekami nie straciły znaczenia dla nas, dziś żyjących. Przytoczę tu jako przykład odnanioną modlitwę, napisaną w XIII wieku przez Tomasza z Akwinu. Jestem wdzięczna zaprzyjaźnionemu ze mną księdzu, który dał mi jej tekst. Modlitwa ta, zgodnie z tym, co powiedział wręczając mi ją, ma sens uniwersalny, powinna mieć znaczenie dla każdego. Może wywołać głęboką refleksję również w tym, kto nie przyjmuje istnienia Boga.



Rys. Jan Stępień

Tomasz z Akwinu prosi w tej modlitwie Boga o pomoc w wyrabianiu w sobie określonych cech charakteru i zwraca się też z prośbą, by dzięki pomocy wyższych sił jego relacje z innymi osobami były właściwe. Zdaje sobie sprawę z tego, że należy być miłym dla ludzi, nawet dla tych z którymi trudno jest wytrzymać. Uważa, że powinno się dostrzegać zalety w ludziach i wyrażać w rozmowach z nimi opis ich zalet. To bardzo istotna myśl, bowiem chętniej dostrzega się wady w ludziach i mówi się o nich za ich plecami.

Każdy z nas odczuwa niedosyt miłych, życziwych słów skierowanych do siebie oraz niedosyt wyrażanych uczuć i opisu zalet, które nie zawsze umiemy w sobie cenić. Charakteryzuje nas – ujmując skrajnie – albo nadmierny zachwyty dla siebie, albo często nieuzasadnione poczucie niższości wobec otaczających nas ludzi.

Znakomite jest stwierdzenie Tomasza z Akwinu, że „zgrzyźliwi starcy, to jedno ze szczytowych osiągnięć szatana”, pozostawiając jako dyskusyjną kwestię szatana. Mądra jest prośba tego filozofa, którą kieruje do Boga, by nie stracił w sobie poczucia, że może się czasem mylić. Niezachwiana pewność co do słuszności własnych poglądów może się

wszak łatwo przeobrazić w przekonanie, że jest się nośnikiem prawd niepodważalnych i w rezultacie budzić nietolerancję.

Trafne jest, a pochodzące wszak z XIII wieku, stwierdzenie, że być poważnym, to nie znaczy być ponurym. A człowiek uczynny nie powinien narzucać się innym. Bliska jest mi w tej modlitwie świadomość znaczenia więzi przyjaźni. To ten rodzaj relacji, który ma charakter niezmienny. Nie mniej ważna jest prośba Tomasza z Akwinu, by Bóg pomógł mu w tym, by nie opowiadać innym o własnych cierpieniach i niedomaganiach.

Kontrowersyjne jest czy Bóg w ogóle pomaga ludziom, gdy obserwuje się nadmiar nieszczęść także w życiu tych, którzy się modlą. Jednak sugestia, by przemilczać opowieści o własnych chorobach jest szczególnie aktualna. Pytania o zdrowie przy spotkaniach są irytujące. Powinniśmy być zdrowi. Sensowne byłoby przypominanie etyki Kartezjusza, który troskę o zdrowie uczynił nakazem moralnym.

Nadmierne opisy szczegółów jakichś błahych zdarzeń, które wyczerpują sens spotkań towarzyskich, są czymś nieznośnym. Wiedział o tym omawiany filozof. Jakże wielu osobom brakuje „skrzydeł”, które by podnosiły rozmowy na wyższy poziom. Zamiast grzęznąć w powtarzającym się rytmie miałej codzienności, warto rozmawiać o świecie na miarę własnych tęsknot.

Innymi słowy, przenieść się w wymiar świata jakim on być powinien. Świat spełniony, urzeczywistniony jest z reguły światem niedoskonałym, bo zbyt odległym od ideałów.

Pisząc o modlitwie św. Tomasza z Akwinu – którego filozofia jest oficjalną nauką kościoła rzymskokatolickiego – zastanawiam się nad dwoma odmiennymi typami człowieka. Otóż są osoby, które siłą psychiczną odnajdują w wierze, że Bóg ich słucha i wspomaga. Są też osoby mające tak silne poczucie wolności, że nie szukają w wyższych siłach pomocy dla uporania się ze sobą i ze światem.

## Przebaczenie

Trudności w porozumiewaniu się ludzi mają źródło w tym, że nie umiemy, a raczej nie chcemy słuchać. Wolimy mówić o sobie. Trudności w porozumiewaniu się spowodowane są także tym, że używamy nieprecyzyjnego języka, nadajemy pojęciom nieraz sens odległy od ich prawidłowego znaczenia w języku polskim. Odwołuję się tu do bogatej polszczyzny polski międzywojennej. Niech przykładem będzie galeria, która raptem przestała znaczyć miejsce spotkania ze sztuką. Mianem galerii nazwano domy handlowe.

Podam jeszcze przykład związany z pojęciem pacyfizmu. Otóż nieporozumienia rodzą także teksty naukowe, które gmatwają sens tej wartości.

cdn.

Maria Szyszkowska